

Teksty Drugie 1990, 5-6 , s. 7-15



Nicowanie teorii. Uwagi o poststrukturalizmie

Ryszard Nycz

Szkice

Ryszard Nycz

Nicowanie teorii. Uwagi o poststrukturalizmie

Niewczesne rozważania

Zajmowanie się teorią literatury nie wygląda dziś z pewnością na zajęcie na czasie; ważne i pilne dla badaczy literatury. Nie dość, że przestało być modne, to jeszcze traci na naszych oczach resztki naukowego prestiżu i, na dodatek, odmawia się mu istotnego znaczenia poznawczego i szerszej użyteczności poza — zrozumiałym w tej sytuacji — wysiłkiem ochrony dotychczasowej pozycji i zabezpieczenia własnych interesów.

Tak naprawdę bowiem — wyjaśniają nam spokojnie co bardziej szczerzy przeciwnicy takich zatrudnień —

teoria nie jest niczym innym, niż próbą ucieczki od praktyki. Jest to nazwa nadawana rozmaitym sposobom, na jakie ludzie próbują usadzić się poza praktyką, by móc sterować nią z zewnątrz. Naszą tezą jest, że nikt nie może usytuować się poza praktyką; że teoretycy powinni poniechać wysiłku, a całe teoretyczne przedsięwzięcie winno zostać zakończone¹.

Zbudowanie poprawnej teorii — argumentują drudzy — nie jest zresztą możliwe². Ale też, przekonują inni, konstruowanie teorii w ogóle nie jest konieczne, a nawet może okazać się niepożądane³.

¹ S. Knapp, W.B. Michaels, *A Reply to Our Critics*, „Critical Inquiry” vol. 9, no. 4 (June 1983).

² S. Rosen, *The Limits of Interpretation*, w: *Literature and the Question of Philosophy*, Ed. and Introd. by A. J. Cascardi, Baltimore 1987.

³ S.H. Olsen, *The End of Literary Theory*, Cambridge 1987.

W myśl wcale licznych opinii tego rodzaju, teoria, która w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat uzyskała nie budzący zastrzeżeń autorytet i uprzywilejowaną pozycję, dzięki zapewnieniu naukowego uprawomocnienia literaturoznawstwu jako samodzielnej dyscyplinie — powinna zostać ostatecznie zaniechana, ustępując pola pragmatyce, interpretacji, historii literatury czy estetyce.

Sytuacja jest wszakże bardziej interesująca i złożona, niżby to wyglądało na pierwszy rzut oka. Oto przeciwnicy teorii kierują swą krytykę zarówno pod adresem tradycyjnych naukowych koncepcji takich badań (tzn. strukturalizmu przede wszystkim), jak i współczesnej ich postaci, uprawianej, najogólniej mówiąc, przez poststrukturalistów. Ci ostatni natomiast nie tylko skutecznie włączają się w kampanię przeciw teorii dotychczasowej, lecz i podzielają większość negatywnych poglądów antyteoretyków, odnoszących się do ich własnych badań. W obu wypadkach przedmiotem dyskusji i głównym punktem spornym jest status bytowy oraz poznawczy dyskursu teoretycznego. Jej rezultaty zaś są istotne przede wszystkim dlatego, że pozwalają zrozumieć charakter dylematów metodologicznych oraz teoretycznego impasu, w jakie uwikłane są w dużej mierze współczesne badania.

Dylemat pierwszy rodzi się w wyniku pojmowania teorii w ramach wyłącznie alternatywnego wyboru jej statusu: albo jako *metajęzyka* — albo też jako *autonomicznej wypowiedzi*. Strukturalizm, jak wiadomo, opowiadał się zdecydowanie za *metajęzykowym* statusem teorii, jako zamkniętego, odrębnego systemu twierdzeń, metod i narzędzi badawczych wyższego poziomu, nadbudowanego nad dyskursami literatury czy kultury lecz *pozbawionego*, z założenia, dyskursywnych wad, znamionujących obiekt badania. Dzięki temu właśnie mogły przysługiwać mu pożądane atrybuty naukowości: *obiektywność* (czyli niezależnienie identyfikowanych cech przedmiotu od zmian kontekstu i subiektywności usytuowanego na zewnątrz obserwatora); *neutralność* (upewnijająca, że sposób badania nie wpływa na jego rezultaty); oraz *uniwersalną ważność* wyników i *moc* wyjaśniającą w zakresie danej dziedziny (bez względu na jej czasoprzestrzenne, historyczno-kulturowe uwarunkowania).

Poststrukturalizm, krytykując (celnie na ogół) nieuzasadnione roszczenia teorii do statusu *metajęzyka*, sam ostentacyjnie usytuował teorię w ramach *wypowiedzeniowego aktu*, uznał ją za rodzaj dyskursu — odmawiając jej jednak zarówno istotnego powiązania z szerszymi kontekstami (społecznymi, ideologicznymi, kulturalnymi)

implikowanymi przez ten akt, jak i tradycyjnej funkcji dostarczania obiektywnej wiedzy o przedmiocie. Teoria literatury, wedle tego stylu myślenia, nie może zapewnić niezależnej podstawy, racjonalnego uprawomocnienia, bezstronnego oglądu z zewnętrznej perspektywy ani praktyce interpretacyjnej (bo sama polega na jej wynikach) ani praktyce literackiej (bo sama uwikłana jest w procesy i uwarunkowania, które miały być przedmiotem analizy). Nie oddziałuje więc ani stymulująco ani dyscyplinująco na interpretację, a i literaturę nie tyle bada, co jedynie „eksploatuje” — uznając ją za źródło przykładów i analitycznych pojęć⁴. Jako dyskurs wśród innych dyskursów kultury, traci też swe naturalne i ściśle związki z macierzystą dziedziną. Tworzy natomiast, wraz z innymi odmianami wypowiedzi pokrewnego rodzaju (socjologicznymi, historiograficznymi, kulturoznawczymi, etc.), osobną jednostkę genologiczną: teorię jako gatunek dyskursu.

Dylemat drugi powstaje natomiast na tle roszczeń oraz zawiedzionych oczekiwań poznawczych, przybierając postać dychotomii, skłaniającej jakoby do wyboru między skrajnymi opcjami: *f u n d a m e n t a l i z m e m* bądź *s c e p t y c y z m e m* poznawczym. Epistemologiczny fundamentalizm nie był zapewne stanowiskiem podzielanym przez wszystkich strukturalistów, niemniej, w pismach wielu jego wybitnych przedstawicieli (Levi-Straussa, Chomsky’ego, Barthesa, Todorova), znaleźć można sformułowania świadczące *expressis verbis* o takim nastawieniu. Najprościej biorąc, sprowadzić je można, po pierwsze, do wiary czy raczej założenia o istnieniu — pod powierzchnią zmiennych manifestacji kulturowych zjawisk i procesów — poziomu podstawowego, który ma charakter prosty, trwały i uporządkowany. Po drugie zaś, do uznania, że zadaniem nauki jest dotarcie do owego trwałego fundamentu oraz takie jego racjonalne uchwycenie w opisie, by można było całość zjawisk danej dziedziny wyjaśnić w sposób spójny i konsekwentny w kategoriach elementarnego porządku, który tkwi u jej podstaw. optymizm i ambicje poznawcze strukturalizmu, zwłaszcza w jego wcześniejszej fazie, nie doprowadziły, jak wiadomo, do poznania „całej prawdy” o naturze rzeczywistości literackiej czy kulturowej, a aprioryczne założenia, deklaratywność,

⁴ S. Fish, *Consequences*, „Critical Inquiry” vol. 11, no. 3 (March 1985); J. Culler, *Poststructuralist Criticism*, „Style” vol. 21, no 2 (1987). Por. też: E. Goodheart, *The Skeptic Disposition in Contemporary Criticism*, Princeton 1984; V.B. Leitch, *American Literary Criticism from the Thirties to the Eighties*, New York 1988; H. Markiewicz, *Rzut oka na najnowszą teorię badań literackich za granicą*, w: *Literaturoznawstwo i jego sąsiedztwa*, Warszawa 1989.

nierzadka banalność efektów poznawczych, dostarczyły krytyce argumentów zniechęcających do prób ulepszenia, czy naprawiania błędów metody.

Sceptycyzm poznawczy poststrukturalizmu, widoczny najwyraźniej w dyskusji o teorii interpretacji, byłby z tego punktu widzenia zawiedzionym fundamentalizmem; skoro nie można znaleźć niepodważalnego kryterium prawdy, tzn. kryterium pewności, że osiągnęliśmy prawdę — to należy w ogóle powstrzymać się od sądzenia, a także dokonywania wyboru między sądami w kategoriach prawdy. Struktura dzieła, na przykład, jest nie tyle pewnym sposobem istnienia rzeczywistości tekstowej, lecz raczej okazuje się — bardziej lub mniej arbitralnym — narzędziem jej badania. Znaczenie tekstu zaś jest zasadniczo nieokreślone, skoro nie jest obiektywnie dane; bowiem ani nie jest niezależną własnością, ani też nie daje się ustalić wewnątrz zamkniętego systemu, lecz zależy od kontekstu — z natury swej zmiennej i otwartej. Jeśli tedy jest teoretycznie niemożliwe uzyskanie prawdziwej interpretacji tekstu (gdyż nie sposób dotrzeć do jej niepowątpiewalnego kryterium) — to chcąc nie chcąc trzeba uznać, że między interpretacjami nie ma istotnej różnicy i pogodzić się z konsekwencjami takiego pluralizmu. Tak oto dogmatom naukowości strukturalizmu przeciwstawia się „dogmatyczny sceptycyzm” (to obiegowa już formuła Goodhearta) poststrukturalizmu, wpędzając nas w pułapkę bezkompromisowości i przymus alternatywnego wyboru, przy całkowitej bezużyteczności jego wyników dla samego przedmiotu badania.

Bez dogmatu

Doktrynersko-histeryczny (jak by nie oceniać) styl streszczonej tu argumentacji pozwala niewątpliwie lepiej odczuć atmosferę zniecierpliwionego znużenia, jaka emanuje z pism komentatorów bieżących dyskusji teoretycznych, a także zrozumieć motyw ich stanowczej lecz łagodnej zarazem perswazji, z jaką apelują o zaniechanie już tego tak bardzo uciążliwego wysiłku dalszego uprawiania tej specjalności. Budzi nadto uzasadnione pytanie, czy istotnie, jak głoszą owi teoretycy, jesteśmy zmuszeni do wyboru — tyleż nieuchronnego co jałowego — między teorią jako superstrukturą a teorią jako specjalną wypowiedzią, między niedowod-

liwym założeniem jedności a akceptacją chaotycznego zróżnicowania. Czy nie mamy raczej do czynienia z nową kategorią błędu — błędu absolutyzmu, dualizmu, binaryzmu, wyznawaniu zasady „wszystko albo nic” (wedle różnych prób określeń) — może po prostu b ł ę d u s k r a j n o ś c i, który powiększy rejestr już sklasyfikowanych mylnych założeń czy przesądów historii teorii literatury.

„Francuzi mają Różnię, Niemcy Jednię, my zaś uchwyćmy się za Różnojednię” — radził onegdaj Bronisław Trentowski. Leksyka i styl wypowiedzi naszego filozoficznego oryginała brzmią tak współcześnie, że niepodobna wykluczyć, iż w samym przesłaniu tkwić może jakaś użyteczna sugestia... Otóż, mówiąc poważnie, jeśli bez uprzedzeń spojrzymy na to, jaki faktyczny status mają wypowiedzi teoretyczne, skąd, z jakiego miejsca są wygłaszane, oraz jaki rzeczywiście jest ich zasięg poznawczy, to dostrzeżemy stan rzeczy nieoczekiwany.

Dekonstrukcjonizm, ze swą krytyką binarnych opozycji, zainteresowaniem „nierozstrzygalnymi” pojęciami oraz sloganami o tym, że „nie ma nic poza tekstem” i że „nie ma tekstu samego w sobie” (zwróconymi odpowiednio przeciw redukcyjnym roszczeniom zarówno pozytywizmu jak formalizmu), zajmuje w dziedzinie badań literackich pozycję mediacyjno-konfrontacyjną między egzo- i ergo-centrycznymi orientacjami metodologicznymi. Postmodernizm, rozumiany jako krytyka metateoretycznych uprawomocnień i analiza historycznego uwarunkowania dyskursów kultury, również zyskuje podobnie „pośredni” status. Krytyka feministyczna jest niewątpliwie czymś więcej, niż ekspresją „żeńskiej” podmiotowości i raczej nie ma ambicji być metajęzykiem „płciowości” wszelkich wypowiedzi. Analiza dyskursu — już nazwą sygnalizuje swój pośredni status. Nowy historycyzm wreszcie, odrzucając zarówno pokusy metateorii jak i „czyste” narracji historycznej, sytuuje się na poziomie swoistej retoryki historyczności kultury.

W podobny sposób wymyka się błędowi skrajności status poznawczy wspomnianych orientacji (oprócz — zapewne — panhistorycznych roszczeń dekonstrukcjonizmu). Krytyka fundamentalizmu, złudzeń obiektywności, neutralności, uniwersalności nie prowadzi tu do sceptycyzmu, lecz do akceptacji teorii o średnim zasięgu, ograniczonej w swej mocy wyjaśniającej do danego okresu (postmodernizm), poziomu (analiza dyskursu jako poziomu pośredniego między systemem a zbiorem indywidualnych wypowiedzi), sfery manifestacji

(feminizm, zainteresowany nie podmiotem substancjalnym i nie czysto relacyjnym, lecz społecznym, wewnątrznie zróżnicowanym, uwikłanym w sprzeczne role, interesy, stosunki władzy), wreszcie przekroju formacyjnego (nowy historyzm, opisujący przestrzeń między tym, co samo-przez-się-zrozumiałe a tym, co nie-do-pomyślenia w ramach danej formacji historyczno-kulturowej).

Tak więc, wbrew doktrynerskim deklaracjom, apokaliptycznej retoryce i rozczarowującej często nikłości lub ekscentryczności rezultatów poznawczych, dyskurs teoretyczny aprobeuje status inny, niż publicznie głosi (status meta wypowiedzi historycznie i kulturowo uwarunkowanej) i wcale często akceptuje skromniejszy zakres poznawczy oraz stopniowalną wartość uzyskiwanych wyników. W ten sposób jednak neguje podstawowe założenia, którym wspomniane wyżej dylematy zawdzięczały swą neodpartą logikę. Dylemat teorii jako systemu (metajęzyka) i teorii jako zdarzenia (wypowiedzi) można traktować poważnie tylko przy założeniu „oczywistej” a h i s t o r y c z n o ś c i jej statusu; tak system bowiem, jak i osobliwość wymykają się historii. Historyczność zaś, jak przypomina Ricoeur, jest właśnie tym, „co nie może dojść do ostatecznego stopnia rozjaśnienia, ani w obrębie systemu, ani w łonie osobliwości”⁵. W pewnym sensie mieli więc rację krytycy mówiący o ucieczce teoretyków od praktyki; tyle tylko, że najpewniej była ona pośrednim skutkiem racjonalnego (w ramach akceptowanego modelu teorii) dążenia do wyeliminowania czasu i historii z zakresu własnej dziedziny badania.

Dylemat fundamentalizmu i sceptycyzmu opiera się natomiast na założeniu istnienia trwałej podstawy, ukrytego porządku rzeczy. Przekonanie tego rodzaju daje z pewnością poczucie intelektualnego bezpieczeństwa, a jego podważanie skłania zwykle do mówienia o zagrożeniu chaosem, wobec którego będziemy bezbronni, nie mając w zanadrzu teorii wspartej o trwały fundament. Jednak to, co nazywamy nieporządkiem, okazuje się często, jak zauważył już Bergson, jedynie brakiem spodziewanego porządku. Jeśli wierzyć

⁵ P. Ricoeur, *Historyczność a historia filozofii*, przeł. S. Cichowicz, w: *Drogi współczesnej filozofii*, wybrał i wstępem opatrzył M.J. Siemek, Warszawa 1978, s. 262-263. Por. też: D. La Capra, *Criticism Today*, w: *The Aims of Representation. Subject (Text) History*, Ed. and Introd. by M. Krieger, New York 1987; *Poststructuralism and the question of history*. Ed. by D. Attridge, G. Bennington and R. Young, Cambridge 1988.

filozofom nauki i historykom wiedzy, nie ma też naukowej konieczności (ani dostatecznej podstawy) przyjmowania z góry idei trwałego fundamentu i odpowiadającego mu podstawowego poziomu opisu. Nie mniej wiarygodna wydaje się hipoteza, że to, co nazywamy podstawą czy procesem ugruntowania jest lokalnym i jedynie relatywnie trwałym efektem wzajemnego oddziaływania konfliktowych sił, porządków i procesów, dla których trudno jest wskazać poziom podstawowy, bowiem wynikają one z siebie i łączą się z sobą nawzajem — tak, że żaden nie ma prawa do pierwszeństwa⁶. Zauważmy: dyskurs teoretyczny w tym wariacie nie może być wygłaszany, ani z wyżyn systemu, ani też z wnętrza unikalnej wypowiedzi. Przystaje nadto na swe kulturowo-historyczne uwarunkowanie — jak się zdaje w uznaniu, że właśnie uczestnictwu w badanej rzeczywistości zawdzięcza teoria swą trafność oraz poznawczą wartość wyników badania.

Teoria na opak wywrócona

Próbowałem pokazać, że bez względu na jałowość wielu metodologicznych sporów, faktycznie dokonuje się obecnie nader ważna przemiana w pojmowaniu swego statusu bytowego i poznawczego przez dyskurs teoretyczny: od przyjmowania ponadhistorycznej pozycji i odkrywania porządku, który tkwi u podstaw — do akceptacji usytuowania w historii i porzucenia idei fundamentalnej niezmienności, dostępnego racjonalnemu poznaniu.

Wygląda bowiem na to, że pod wpływem wewnętrznej i zewnętrznej krytyki, teoria szukać zaczęła swej szansy w ujawnieniu dotąd wstydliwie zatajanych znamion własnej historyczności i, przewracając na nice normatywne własności swej budowy, spróbowała na nowo określić swój status i funkcje poprzez ustosunkowanie się do kwestii dotychczas skwapliwie eliminowanych, wykluczanych z zakresu spraw, dla których znaleźć można naukowe rozwiązanie: historii, referencji, podmiotowości, kontekstowości, intertekstu-

⁶ Zob. m.in.: M. Arbib, M. B. Hesse, *The construction of reality*, Cambridge 1986; T. J. Reiss, *The Uncertainty of Analysis. Problems in Truth, Meaning, and Culture*, Ithaca 1988; „Theory, Culture and Society” vol. 5, no. 2–3 (June 1988); *Special Issue on Postmodernism*.

alności, etc. Tak — zdawałoby się — uniwersalny, trwały, zawsze aktualny, naukowy uniform nie przypominał już od dawna swej pierwszej świetności. Nie spełniał też swych funkcji, ani nawet nie przynosił chwały, jako atrybut przynależności do poważnej, prawdziwej nauki. Teraz, na opak wywrócony, ostentacyjnie wystawia na widok publiczny zacierane wcześniej oznaki historyczności: metkę wytwórcy, technikę wykonania, a także — sposoby osiągnięcia iluzji uniwersalności i ponadczasowości.

Rzec by można, iż jeżeli metafora stroju służyła najczęściej wizualizacji opozycji pozoru i istoty, powierzchni i głębi, zjawiskowego wyglądu i prawdziwego kształtu — to metafora stroju przenieconego jest nie tylko wobec tamtej przeciwstawna, lecz i oparta na innej podstawie metaforycznego porównania. Służy bowiem uzmysłowieniu, że hermetyczna pokrywa języka teoretycznego strzeże dostępu nie tylko do uprzywilejowanego (epistemologicznie) wglądu w prawdziwą strukturę badanej rzeczywistości co do własnego sposobu z nią powiązania; a tym, co niewidoczne nie był niezmienny porządek rzeczy, lecz zespół złożonych działań nadających przedmiotom formę na miarę kolejno konstruowanych i wypróbowanych modeli. Antyfundamentalizm tego stylu myślenia wynikałby, jak się zdaje, z przyjęcia postawy ostrożnej i otwartej równocześnie. Złożoność i różnorodność poznawanych procesów i zjawisk zalecają wstrzeżliwość w przedwczesnym przyjmowaniu jednego uniwersalnego porządku i jego określonych własności. Lecz nie znaczy to przecież, że przedsiębrane badania nie prowadzą do lepszego — czy, jeśli kto woli, głębszego — poznania i wiedzy uzasadnionej, a nawet wiedzy pewnej (w obu jednak znaczeniach tego słowa, relatywizujących ich wynik do podmiotowo-kontekstowych warunków poznania).

Współczesny dyskurs teoretyczny jest nie tylko wewnętrznie zróżnicowany, lecz także rozproszony i niestabilny; tracąc istotne swe cechy na własnym terenie — znajduje miejsce dla siebie w bardzo nieraz odległych sferach i specjalnościach. Nie jest jednak wcale oczywiste, czy powinien dążyć do ponownego scalenia, doktrynalnej czystości, uprzywilejowanej pozycji, która by mu umożliwiła zjednoczenie, totalizację, homogenizację i legitymizację całej dziedziny kultury. Być może lepiej spełniać będzie swe zadania w swej obecnej niejednorodności i różnych lokalnych umiejscowieniach.

Dobrym przykładem takiej nie-teorii, labilnej co do zakresu i o trudno przewidywanych zastosowaniach są współczesne badania intertekstualne. Kategoria intertekstualności bowiem dawać może np. pretekst do głoszenia apologii „wolnej gry” znaczących, lecz może też służyć specyfikacji historycznych typów tekstów i zinstytucjonalizowanych ram kontekstowych. Może zachęcać do kwestionowania wszelkiej całościowości dzieła, lecz może też pozwalać na ujawnienie ograniczeń teorii dotychczasowej (np. holistycznej koncepcji zamkniętej struktury jako uprzedniej czy prymarnej w stosunku do konstytuujących ją elementów — która wyklucza czy zniekształca takie typy organizacji semantycznej tekstów, które polegają na częściowym zachowaniu w nowym kontekście znaczeń kontekstu starego, kwestionują prymat całości nad częściami i opozycję zamknięte — otwarte). Koncepcja intertekstualności może wreszcie prowadzić do wniosku o niemożliwości właściwej interpretacji, albo też dostarczać uprawomocnienia interpretacji przekonującej, tzn. nie tyle zniewalającej do silnej akceptacji, lecz takiej, która rezygnując z roszczeń do prawdziwości w klasycznym, naukowym rozumieniu (gdyż cechy tekstu nie są niezmiennie i nie zależne od kontekstu, co się zakłada w przypadku cech przedmiotów fizycznych), spełnia kryteria uzasadnienia sądów wymagane przez teorię przekonań — i w ten sposób dostarcza empiryczno-teoretycznych podstaw hipotezom i kolejnym krokom interpretacyjnym.

Wśród różnorodnych, często rozbieżnych, koncepcji i inicjatyw poststrukturalistycznych badań coraz wyraźniej uchwytnie są dwie tendencje. Jedna, bardziej wyrazista programowo, skrajna we wnioskach i nader hałaśliwa, uwikłana jest w antynomie, o których była mowa. Druga, mniej jednoznaczna w deklaracjach, i mniej dbała o rozgłos, zaprzątnięta jest przede wszystkim rozpoznawaniem konsekwencji zajmowania określonego miejsca w historii i kulturze, a także faktycznymi sposobami uprawomocnienia poznawczych wyników. Nie ma zapewne wielkiego znaczenia, której z nich (czy obu razem) przyznawać będziemy miano poststrukturalizmu, choć ważne jest, by zdawać sobie sprawę z samego ich zróżnicowania. Jeśli jednak wziąć pod uwagę poznawcze ambicje strukturalizmu, to za jego krytycznego spadkobiercę uznać wypada nurt, który takie ambicje istotnie odziedziczył. W każdym razie los tego nurtu tymczasem jeszcze nie został przesądzony; kryje więc w sobie — można powiedzieć — nieobliczalne dotąd możliwości.